

Bohdan Tomaszewski: Cisza w sporcie jest rzeczą znakomitą

maciej · 28 sierpnia, 2024



10 sierpnia 2024 roku przypada 103. rocznica urodzin Bohdana Tomaszewskiego, a pod koniec lata na kortach Warszawianki zostanie rozegrana 55. edycja Międzynarodowego Turnieju Tenisowego do lat 16 o puchar, ufundowany właśnie przez legendę polskiego dziennikarstwa. Z tej też okazji postanowiłem sięgnąć do własnego archiwum i podzielić się z czytelnikami „TENIS MAGAZYNU” rozmową, jaką przeprowadziłem z Bohdanem Tomaszewskim dwanaście lat temu. A w niej między innymi: jakich dyscyplin sportu nie lubił komentować Bohdan Tomaszewski? Co irytowało go najbardziej wśród współczesnych dziennikarzy radiowych czy telewizyjnych? O największej wpadce legendy polskiego dziennikarstwa, no i o jeszcze kilku niesamowitych historiach. Z Bohdanem Tomaszewskim rozmawiał Paweł Pluta.



W ubiegłym roku odbyła się 54. edycja Bohdan Tomaszewski Cup, turnieju kategorii 1. w cyklu Tennis Europe do lat 16. Ta prestiżowa międzynarodowa impreza po 12 latach rozgrywania na obiekcie Legii Warszawa wróciła na korty Warszawianki, na których gościła nieprzerwanie w latach 1974-2011. Na zdjęciu dyrektor turnieju Tomasz Tomaszewski, syn Bohdana. Fot. Olga Pietrzak

czytaj też: [Bohdan Tomaszewski Cup 2023 uważamy za otwarty!](#)

Panie Bohdanie, sprawdzałem niemal wszędzie. I wychodzi na to, że mając 91 lat (rozmowa przeprowadzona w 2012 roku - przyp. red.) jest Pan najstarszym, a co najważniejsze wciąż czynnym zawodowo komentatorem sportowym na świecie (Bohdan Tomaszewski pracował wówczas dla Polsatu Sport - przyp. red.).

- Ładnie Pan to powiedział. W ogóle sobie z tego nie zdaję sprawy. Mnie się zdaje, że mam jakieś 77 lat, no może osiemdziesiątkę przekroczyłem. Natomiast 91 lat - nie dociera to do mnie. Są mężczyźni, którzy dobiegając do czterdziestki zaczynają odczuwać strach przed starością. To niedobry objaw tchórzostwa.

Czy ktoś taki jak Pan odczuwa jeszcze treść przed wejściem na antenę?

- Trema jest rzeczą pozytywną i w sporcie, i w naszym zawodzie dziennikarskim. Odczuwam wciąż ten niepokój, a potem wchodzę do studia, siadam przed mikrofonem i dwoma monitorami, jak to jest w Polsacie Sport. Kiedyś dawno pierwsze chwile zawsze były dla mnie bardzo trudne. Musiałem się rozgrzać, rozkręcić i złapać - mówiąc językiem sportowym - swój rytm. Teraz stopień niepokoju jest już mniejszy, ale gdy przystępuję do pracy myślę: „Rany boskie, co zrobić, żeby to było na jakimś poziomie?”. To nie jest łatwe.

I nadal lubi Pan to, co robi od 65 lat?

- Wciąż bardzo lubię sport i oczywiście tenis, i to, co się dzieje na korcie jest mi bliskie. Ludzie przed telewizorem sami widzą, co się dzieje, więc najistotniejsza w tym zawodzie jest sprawa stworzenia odpowiedniego klimatu. Ja czasami lubię przewidywać, bo telewidzowie też się nad tym zastanawiają: wygra ten, a może nie? Komentator też ma prawo wczuć się w atmosferę odbiorcy. Te przewidywanie w sporcie jest rzeczą niełatwą, a nawet często ryzykowną. Te przewidywania muszą być uzasadnione, komentator musi mieć jakieś doświadczenie i jakąś wiedzę. Gdy to się sprawdzi, to ma taką nutę satysfakcji. Czasami mimo uzasadnienia, nie sprawdza się ten horoskop, ale sprawozdawca nie może tego traktować jako osobistej klęski. To jest istota sportu, że czasami wbrew logice, wbrew faktom, staje się coś zupełnie nieoczekiwanego.

 **YONEX**



Form Follows **Fun**
Introducing the all new MUSE

Dziś już chyba nikt nie operuje tak słowem jak Pan. To już inny świat.



– Język polski jest piękny, bogaty i przez to bardzo trudny. Dla mówienia publicznego jest trudny, ze względu na te wszystkie „zs” „szcz” itp. To jest język trochę chrząszczący, nie jak włoski czy hiszpański. Ale to nasz ojczysty język i musimy sobie dawać radę z tymi wszystkimi „chrząszczami brzmiącymi w trzcinie”. Ja wyrosłem ze szkoły przedwojennej, która – jak mi się wydaje – stała na wysokim poziomie. Może wy, młodzi, zwróciliście uwagę, że gdy ktoś ze starszego pokolenia mówi po polsku, to tego się dobrze słucha, tego przedwojennego polskiego. Jako chłopiec słuchałem na kortach Legii, jak o tenisie rozmawiali Jadwiga Jędrzejowska, Ignacy Tłoczyński, czy też inni ludzie wysokiej kultury. Pod względem językowym, obyczajowym, dobrych manier, myśmy mieli na Legii jakiś nasz mały Wimbledon. Moja generacja z tego świata wyrosła.

Ja wiem, że język jest płynny, że musi się zmieniać, ale trzeba być ostrożnym w przyjmowaniu nowych wyrażeń. Inny motyw, to sprawa doboru języka przy sporcie tak specyficznym jak tenis, gdzie jest masa angielskich terminów. Oczywiście bekhendu, forhendu czy dropszota nie da się uniknąć. Zresztą, ja te terminy bardzo kocham, bo jestem z nimi związany od dzieciństwa. Czasami jednak próbuję od nich delikatnie uciekać, od tego nadmiaru angielszczyzny. Na przykład prawie w ogóle nie używam słowa „break-point”. Ja mówię: „przewaga odbiór”. Nawet zacząłem się bawić z określeniem „tie-break”. To termin ważny, dotyczący jednej z nielicznych rewolucji, jakie dokonały się w tenisie. Wprowadzenie tie-breaka (w połowie lat 70. – przyp. red.) bardzo uatrakcyjniło tenisa, no i skróciło czas gry, ze względu na telewizję. Ja czasami nie mówię: „Proszę państwa, „tie-break”, tylko „oto trzynasty gem”. Tak się tym zabawiałem, bo trzynastka jest liczbą, że tak powiem pikantną. To może wpaść w ucho, a jednocześnie być komunikatywne dla odbiorcy tenisa.

Co irytuje Pana najbardziej wśród dzisiejszych dziennikarzy radiowych czy telewizyjnych?

– Przyznam, że jako ten weteran komentatorstwa, mam małe prawo do dyskusowania z tym nowym językiem, który wdziera się do sportu, do tenisa. Z tymi nowymi określeniami, które mnie często rażą. Na przykład: „Federer poszedł do siatki, a Nadal go oszukał”. Te „oszukał” mnie razi, bo przecież Nadal zagrał zgodnie z regulaminem. Nie wprowadzajmy do sportu bezkarnie tego słowa „oszukał”, które ma negatywny wydźwięk. Nie lubię też określać: „ograł”, „ugrał”. To można w karty kogoś ograć. Jest w tych słowach coś dwuznacznego, niemal hochsztaplerskiego. No jeszcze, jak ktoś wygrał 6:1, 6:1, to mówi się „łatwo ograł”, ale mi to nie pasuje do sportu.

Podziwiam moich młodszych kolegów komentujących tenis w telewizji – za ich wiedzę, za operowanie tymi statystykami. One są pomocne, ale nie mogą być całą treścią przeżyć komentatora. Cyfry zaczynają dziś dominować nad urokiem albo słabością walki. Każdy ma prawo do swojego stylu, metody. Inni analizują niemal każdą akcję od strony technicznej, bardzo fachowo i dokładnie. Stawiam pytanie, problem: czy to jest potrzebne w relacji telewizyjnej, która ma być widowiskiem? To staje się wtedy instruktarzem. Oglądający relację tenisiści czy trenerzy na tym wszystkim się znają. A dla zwykłego widza jest to niepotrzebne obce ciało. Dla niego ważniejsze jest, kto wygrywa i dlaczego oraz co będzie dalej.

Przychodzi mi do głowy jeszcze jedna ważna uwaga, którą lansuję i polecam kolegom. Uważam, że cisza w sporcie, jest rzeczą znakomitą. Czasami dzieje się coś ciekawego, dramatycznego, telewizja to pokazuje, a miliony oglądają. To jest tak emocjonujące, że czasami cisza bardziej wydobędzie to, co się dzieje na korcie.

Zagadywanie pomniejsza, psuje wrażenia z wydarzenia, bo czasami my, widzowie, chcemy sami coś przeżyć. Z radości też można zamilknąć. Wydaje mi się, że w ogóle w polskim komentatorstwie jest za dużo wrzasku, krzyku. Może jestem niewspółczesny, bo ja chcę się oprzeć naciskowi czasu. Otóż ja się opieram i będę do końca się opierał.



Teraz wciąż Pan pracuje, komentując tenis w Polsat Sport. Jak Pan tam trafił, bo przecież wcześniej przez wiele lat nie słyszeliśmy już Pana w telewizji?

- W Polsacie znalazłem się właściwie przypadkiem kilkanaście lat temu. Byłem już wówczas na aucie, przestałem pracować i nagle szefostwo Polsatu zaprosiło mnie do siebie i zaproponowało komentowanie tenisa, łącznie z Wimbledonem. Byłem bardzo wdzięczny i zacząłem to robić. I kiedy po latach, na pewnej polsatowskiej uroczystości oddano mi głos, to oczywiście podziękowałem za to, ale powiedziałem też jedną rzecz: że ja dla Polsatu pracuję w najtrudniejszym momencie mojej wieloletniej pracy. Najtrudniejszym, bo już końcowym, kiedy mam już tyle lat. Ja mówię to wszystko panu z dużą żarliwością, co jest dowodem, jak mnie to interesuje. To jest kawał mojego życia. Mnie to nie otepiało, nie znudziło. Ja żałuję, że zbliża się koniec mojej wieloletniej pracy, ale to nie znaczy, że mnie to nie obchodzi. Tym bardziej mnie to obchodzi.



Czy jest dyscyplina sportu, której Pan nie lubił komentować?

– Komentowałem przede wszystkim lekką atletykę oraz tenis. I dużo boksu. Ja lubiłem tamten boks z czasów Feliksa Stamma. Natomiast nie lubiłem robić tych sportów, na których gorzej się znałem. Na olimpiadzie w Sapporo (1972 – przyp. red.) tak się zdarzyło, że kolega zachorował i ja musiałem robić hokej na lodzie. A nie znałem dobrze nazwisk nawet polskich graczy. Co dopiero zagranicznych. Coś nieco o hokeju wiem, ale to była męka. A kiedy nie idzie, to najważniejszą rzeczą jest jak najszybciej dopłynąć do brzegu. Nie iść na trudne rozwiązania językowe i dramatyczne. Czułem, że bardzo źle zrobiłem tę transmisję. Pamiętam to do dziś, bo to była moja dotkliwa porażka.

A co chciał Pan bardzo komentować, ale z różnych przyczyn nie miał Pan okazji?

– Jak przyszedłem do polskiego radia i szef sportu zapytał mnie, co ja chcę robić, odpowiedziałem: „Jak to co, no piłkę nożną”. Na to on się uśmiechnął i powiedział, że ma już ośmiu sprawozdawców piłkarskich. „Może lekką atletykę by pan robił” – zapytał. „Bardzo chętnie” – odpowiedziałem, bo lubię tę dyscyplinę. On na to: „Niech pan spróbuje, bo lekka atletyka jest trudna, jest szarpana, straszliwa liczba wyników”. W niej nie można ulegać potędze rezultatu. Ona jest opisem. Tam się dzieje kilka akcji jednocześnie i o tym trzeba opowiadać.

Jednak to sprawozdawca piłkarski zawsze będzie na najwyższym piedestale, bo piłka nożna jest – moim zdaniem – królem sportu, a lekka atletyka królową – tak uważam. Mnie nie udało się zostać komentatorem piłkarskim. W swojej karierze zrobiłem może z dwa, trzy mecze. Robiłem to z dużą nieśmiałością, bo nie miałem tak sprawnego języka piłkarskiego, ale coś o piłce powiedzieć umiałem. Byłem jednak ostrożny, nie wymądrzałem się.

Czy są też dyscypliny sportu, które nazwijmy to, są Panu odległe.

– Podnoszenie ciężarów – ten sport jest mi daleki. Tam jest za dużo siły, statyki. Ja lubię w sporcie ruch. Jakże cudowny ruch mamy właśnie w tenisie. Oglądam też czasami piękne łyżwiarstwo figurowe, ale jest mi ono dosyć odległe. Za dużo uwagi zwraca się tam na piękno, wartości artystyczne – to mi się kłóci ze sportem. Sport jest piękny sam w sobie, ale ja wyróżniam walkę oraz zwycięstwo.

Dziś dziennikarze mają gigantyczne źródło informacji, jakim jest internet. Kiedyś np. w 1947, kiedy Pan po raz pierwszy komentował mecz Pucharu Davisa Polska – Wielka Brytania, trudno było o jakąkolwiek prasę czy książki zagraniczne. Skąd czerpał Pan wiedzę, aby przygotować się dobrze do relacji?

– Niełatwe pytanie. Przygotowanie bez internetu. Ja śledziłem wyniki i to dokładnie, albo pytałem innych graczy, np. Władysława Skoneckiego: „Grałeś z tym zawodnikiem?”. I od graczy zdobywałem tę wiedzę, zagranicznych i naszych. Pytałem Jadzi Jędrzejowskiej, potem Wojciecha Fibaka. Zaglądałem też do prasy zagranicznej. Słowem, przygotowywałem się raczej starannie. Ale potem, gdy piłka zaczęła chodzić ponad siatką, tenis ożywał i wtedy doświadczenie chłopca, który nieźle grał jako młodzik, junior, też mi pomagały obserwować i komentować grę.

A jak była Pańska największa wpadka lub lapsus językowy?

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ

Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



– Popeliłem błędy językowe, pomyłki merytoryczne, gafy, bo tego nie można uniknąć. W tej powodzi tysięcy relacji i meczów, jakie robiłem, to wszystko gdzieś się rozplynęło. To nie tak, że ja nie chcę pamiętać. Kiedyś w latach 50. robiłem ważny mecz na korcie centralnym Wimbledonu. Nie miałem połączenia z Warszawą. I w końcu zszedłem ze stanowiska i pobiegłem do wozów transmisyjnych BBC zapytać co się dzieje. W tym czasie przy moim stanowisku odezwał się dzwonek, bo Warszawa odzyskała połączenie z Londynem. I wtedy mikrofon Polskiego Radia podjął, mający jak zawsze obok swoje stanowisko, mój idol, legendarny Wojciech Trojanowski – pracujący już wówczas dla Radia Wolna Europa. I kiedy się odezwał, w Warszawie nastąpiło przerażenie, panika, co to będzie, jak on wejdzie na antenę Polskiego Radia. Poinformował ich, że ja zaraz wrócę, ale potem powiedział mi, że był szczęśliwy, że rozmawiał z Warszawą.

Jeśli chodzi o powiedzenia, to mogę się pochwalić jedną rzeczą. Na Wyścigu Pokoju, męcząc się, że jeden kolarz odjechał od grupy, a inni są znów z tyłu, użyłem francuskiego słowa „peleton” dla nazwania tej głównej grupy. I wprowadziłem ten peleton do swoich sprawozdań. I ten peleton, po latach, stał się bardzo często używanym powiedzeniem, a ja użyłem go jako pierwszy.

Wyjaśnijmy też coś. Powiedzenie: „Szozda – to cudowne dziecko dwóch pedałów”, czy to tekst Pańskiego autorstwa?

– Dementuję to. Te bardzo cudowne określenie wypowiedział chyba, nieżyjący już redaktor Stanisław Pawliczak, znawca kolarstwa.

Poznał Pan wielu znamienitych ludzi (dziś mówi się: bohaterów, idoli). Kto utkwił w Pana pamięci najbardziej?

– To nie będzie nic oryginalnego. Jedną z tych osób to Janusz Kusociński. Twardy, niepozorny, z krzywym nosem, o ogromnym charakterze. Miałem szczęście poznać go osobiście, nawet polubiliśmy się. Podobnie jak z inną wspaniałą postacią – Haliną Konopacką. To była piękna kobieta o ogromnym uroku, wrażliwości. Piękne wiersze pisała i miała wspaniały głos. Była żoną ministra skarbu Matuszewskiego – bliskiego człowieka marszałka Józefa Piłsudskiego. Wielka dama, dobrze grała w tenisa, była automobilistką i świetną lekkoatletką (złoty medal w rzucie dyskiem na igrzyskach w Amsterdamie w 1928 r. – przyp. red.). Nie mogę zapomnieć o Ignacym Tłoczyńskim, trzeciej rakiecie w Europie przed wojną, który po niej osiadł w Szkocji. Ja pana lubię i cenię, bo pan

był u Ignasia na wywiadzie. To bardzo ważny fragment w pana pracy. Bardzo przyjaźniłem się też z Władysławem Skoneckim. To była osobista zażyłość, bo znaliśmy się już od czasów młodości. Tak samo z Władkiem Komarem, z Bronisławem Malinowskim. Ze wszystkimi nimi lubiłem się i wielokrotnie rozmawiałem. Nie mogę o ich zapomnieć.

Rozmawiał Paweł Pluta

Bohdan Tomaszewski urodził się 10 sierpnia 1921 w Warszawie. Zmarł 27 lutego 2015 w Warszawie i został pochowany na cmentarzu Powązkowskim (kwatera 146-5-9/10). Wybitny dziennikarz sportowy, legendarny komentator, publicysta, autor książek i scenariuszy filmowych. Jeszcze przed II wojną światową zaczął wyczynowo grać w tenisa i zdobył wicemistrzostwo Polski juniorów. W czasie wojny był żołnierzem ZWZ-AK, walczył w Powstaniu Warszawskim (pseudonim Mały). Tuż po wojnie zaczął karierę dziennikarską w „Kurierze Szczecińskim”. W 1955 roku został sprawozdawcą w Polskim Radiu, dla którego komentował najważniejsze wydarzenia sportowe w Polsce i na świecie. W latach 1956 – 1980 komentował m.in. 12 igrzysk olimpijskich letnich i zimowych. A od roku 1961 mogliśmy usłyszeć jego głos w telewizji. Niemal do ostatnich dni życia pracował jeszcze w Polsacie Sport.



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/bohdan-tomaszewski-cisza-w-sporcie-jest-rzecz-znakomita/>